

Głos eucharystyczny

ROK XVIII KWIECIEŃ 1935 Nr. 4

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 25 groszy.

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 3.— zł., za granicą 4.— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać ją zgóry.** Kto nie może zapłacić na cały rok, niech posyła półrocznie lub nawet kwartalnie.

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznem dla starszych.

Nr. 4. KWIECIEŃ 1935. Rok XVIII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Sobota kapłańska

„Bóg na niebie i My na ziemi niczego nie pragniemy goręcej, jak modlitwy i ofiary za kapłanów. Prosimy Boga, by nam dał świętych kapłanów“... — *Pius XI.*

Kapłani są solą ziemi. Im powierzył Zbawiciel dzieło Odkupienia, im powierzył opiekę nad Kościołem św., ratunek i zbawienie świata całego. Serce kapłana powinna przeto napełniać święta, namiętna miłość Boga i dusz nieśmiertelnych.

Świat dzisiejszy stroni od Boga bardziej niż kiedykolwiek. Kapłani mają go sprowadzić zpowrotem do źródła prawdziwego szczęścia, które jedynie w Bogu znajdzie. „I niemasz w żadnym innym zbawienia“ (Dzieje Apostolskie 3, 12).

Jednak tylko ten, który sam goreje, innych może zapalać, toteż ogień Bożej miłości nigdy nie może dosyć silnie

płonąć w sercu kapłana. Ileż dobrego może zdziałać kapłan dla dusz niezliczonych, gdy w jego sercu płonie żar miłości do Stwórcy! Spójrzmy na św. proboszcza z Ars, na św. Wincentego à Paulo, na św. Ignacego, św. Jana Bosko lub świątobliwego papieża Piusa X!

Ileż jednak złego wyrządzili światu kapłani, którzy sprzeniewierzyli się swemu świętemu powołaniu! Komuż zawdzięczamy herezje, jak nie kapłanom niewiernym!

Kapłani to dzieci tej samej ziemi co my, to bracia nasi, którzy dzielą z nami naszą słabą, zepsutą naturę, więc zdolni też są do tych samych upadków jak każdy inny śmiertelnik. Wielka ich godność wymaga jednak od nich wielkiej świętości, a droga do niej jest dla nich tak samo trudną jak dla nas. Toteż walka o nią stale wre w sercu kapłana, a walka to straszna i zaciekła. W tej walce mamy kapłanowi pomagać. Kapłan czeka na naszą pomoc, nie skazujmy go na walkę o własnych siłach!

Katolicy! Kapłani potrzebują waszej modlitwy i waszej pomocy, o ile mają być kapłanami dobrymi, tak, jak tego wymaga od nich Boski nasz Mistrz.

Wielu już modli się za kapłanów, ale to nie wystarczy. W szeregach modlących się za kapłanów nie może braknąć ani jednego katolika!

Chcąc ująć apostolską gorliwość dusz, modlących się już za kapłanów, w stałą formę, zaczęto rozszerzać nowe nabożeństwo zwane „Sobotą kapłańską“.

Czem jest ta „Sobota kapłańska“? Rzecz to prosta i łatwa, w skutkach swoich jednak bardzo wielka i doniosła. Należy każdą sobotę po pierwszym piątku ofiarować całkowicie Zbawicielowi przez ręce Marji, tej wielkiej Pośredniczki łask, dla uświęcenia wszystkich kapłanów i tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa. Powinno się ofiarować wszystko, t. j. Mszę św., Komunję św., wszystkie modlitwy, prace, radości, ofiary i cierpienia. (To, czego się nie da uskutecznić w tym dniu, należy uzupełnić w następną niedzielę). Nie chodzi tu o jakieś nowe obowiązki, o nowe bractwo, czy stowarzyszenie, chodzi tylko o intencję, którą wzbudzić należy. „Sobota kapłańska“ ma być

czemś prawdziwie katolickiem dla wszystkich katolików całego świata.

„Sobota kapłańska“ porusza i popiera każdą stronę i formę Akcji Katolickiej!

Przeszło sześćdziesięciu biskupów z całej Europy zajęło się już tą sprawą i ich listy i błogosławieństwa świadczą o tem, jak bardzo ta sprawa jest na czasie.

Posłuchajmy słów kilku arcypasterzy:

Ks. Kardynał Prymas Dr. August Hlond: „...myśl „Soboty kapłańskiej“ jest mi bardzo sympatyczna, bo odpowiada... szczególnie wielkiej potrzebie czasu... gorącem mojem pragnieniem jest, by lud katolicki przez to nabożeństwo wyprosił Kościołowi Chrystusowemu świętych, ofiarnych i bohaterskich kapłanów...“

Patrjarcha Barlassina z Jerozolimy: „Z radością widzimy, że chwalebna praktyka „Soboty kapłańskiej“ znalazła drogę i do naszej ukochanej diecezji...“

Ks. biskup Bares z Berlina: „Z wielką radością witam zbawczą myśl „Soboty kapłańskiej“... polecam i błogosławię to dzieło z całego serca“.

Arcybiskup dr. Precan z Ołomuńca (Czechosłowacja): „...propozycja to dobra i na czasie, błogosławię jej z serca“.

Arcybiskup dr. Caspar z Pragi: „Co za piękna myśl... bezwątpienia polecę ją kapłanom i wiernym...“

Biskup Fogar z Triestu (Włochy): „...pobożna praktyka „Soboty kapłańskiej“ bardzo mi się podoba i polecę ją w następnym numerze wiadomości diecezjalnych kapłanom i wiernym...“

Biskup Kubicki z Sandomierza: „Każde serce wierzące ucieszy się serdecznie myślą szerzenia „Soboty kapłańskiej“. Jeśli do wszystkiego dobrego, mającego wartość nadprzyrodzoną, potrzebna jest pomoc Boska, a tę najpewniej zjednywa modlitwa, to całem sercem życzyć należy, aby ta modlitwa o święte sługi Boże ani na chwilę nie ustawała. Dlatego z radością witam tę wiadomość, że nasza polska ziemia, która może więcej niż inne kraje potrzebuje kapłanów o duchu Bożym, brać będzie udział w tych wspólnych błaganiach“.

Biskup Adamski z Katowic również bardzo chętnie

przyjął wiadomość o „Sobocie kapłańskiej" i odrazu postawił ją jakby na poziomie urzędowym, pisząc, że poleci ją jako specjalny akt Misji Wewnętrznej.

Ponieważ Najprzewielebniejsi Księża Biskupi tak przychylnie odnieśli się do tej akcji, przeto Przełożony Generalny Zgromadzenia Księży Salwatorjanów przedstawił sprawę Ojcu św., który przyjął wiadomość o „Sobocie kapłańskiej" z wielką radością i powiedział: „Pochwalamy to dzieło i błogosławimy mu z serca. Powtarzamy, że sprawa nam się podoba, pochwalamy ją i błogosławimy jej z serca".

Temsamem weszła sprawa „Soboty kapłańskiej" na właściwe tory. Oby znalazła w całym świecie chętne dusze, które przejmą się tą myślą!

Jak się okazało nawet dzieci mają wielkie zrozumienie dla „Soboty kapłańskiej". Otwiera się też wielkie pole pracy apostolskiej dla chorych i cierpiących; w dniach smutku i osamotnienia znajdą oni nową treść i cel życia. Tak bezinteresowna i święta działalność i ofiary za kapłanów przyniosą wspaniałe owoce i świat ujrzy niezadługo błogosławione skutki „Soboty kapłańskiej".

Wzbudzi się niejedno nowe powołanie i dopomoże się do urzeczywistnienia szczytnych planów niejednego zacnego młodzieńca. W duszy niejednej modlącej się niewiasty powstanie ciche pragnienie zostania matką kapłana.

Oby wszyscy katolicy chcieli się przejąć „Sobotą kapłańską", oby wszyscy chcieli wziąć udział w apostolstwie nad apostołami! Zaciągnijmy się w armję tych, którzy się modlą za kapłanów i zachęcajmy innych do tego, boć troską największą Serca Jezusowego i Jego Najśw. Matki jest troska o świętość kapłanów.

U w a g a: Wszelkich informacyj w sprawie „Soboty kapłańskiej" udziela: Klasztor Księży Salwatorjanów w Mikołowie Śl. Tam też są do nabycia: obrazki z modlitwą za kapłanów, 50 sztuk zł 1.—; specjalne modlitwy na „Sobotę kapłańską" 50 sztuk zł 2.—; broszurki p. t.: „Sobota kapłańska", egz. 0.20 zł.

Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio
o częstej Komunji św.

I. Słuchajcie, bracia, tkliwości pełnego wezwania, jakie zwraca do was Jezus z wysokości Swojego ołtarza: „Pójdźcie, jedzcie Chleb Mój i pijcie wino, którem namieszał“. Pójdźcie do Mego stołu i Ciałem syćcie się Mojem, Krwią Moją upajajcie...

O słodkie, rzewne wezwanie! Dobroci niewysłowiona Boga, którego myślą wszystko dobro nędznych Jego stworzeń! Wszystkich nas, możnych i ubogich, wielkich i maluczkich, mądrych i nieświadomych, bez wyjątku wszystkich do Siebie przyzywa: „Pójdźcie i czerpcie — rzecze — pójdźcie wziąć cząstkę waszą w tym Sakramencie miłości, który ustanowiłem dla was! Otwórzcie Mi serca wasze, uczyńcie Mi je przystanią, w której rozkoszą Mi jest przemieszkiwać“...

Bracia, czyż zew tak usilny nie dość wyraźnie wam powiada, iż Jezus pragnie, żebyśmy często przystępowali do Stołu Jego, byśmy Go często przyjmowali w Jego Tajemnicy miłości?

II. Gdy dnia pewnego św. Gorgonja modliła się przed ołtarzem, oczekując chwili przeznaczonej przez nią na Komunję, ukazał się jej Pan nasz pod postacią dziecięcia i rzewnie uskarżać się począł. „Czemu tak długo ociągasz się z Komunją? — mówił między innemi. — Komunikuj co rychlej, przyjmij Mię jak najspieszniej“. Cała przejęta słowy Boskiego Oblubieńca, prosiła Gorgonja o przebaczenie za powściągliwość swoją, przyjąwszy Go zaś co rychlej w duszę, stwierdziła, iż korne jej dzięki żarliwsze stały się, niż zazwyczaj.

Ja nie wiem, bracia, ale mi się zdaje, że Jezus i nam też udziela się z wysokości tego tu ołtarza, że nam wyrzuca nasz brak łaknienia Jego Najśw. Ciała, nasz brak pragnienia przenajdroższej Krwi Jego, zbyt małą skwapliwość w przystępowaniu do Jego Boskiego Stołu. Czemu nie dajecie Jezusowi zadowolenia, jakiego od was czeka? Cóżeście dotąd czynili w tej mierze? Czy nie pańszczyzny dniem był wam nierzadko dzień Komunji: Aniołów Chleb

czy nie był wam niekiedy czynnikiem nudy i niesmaku?... Zasługujecie, niewdzięcznicy, żeby wam Jezus zkolei dał odczuć niesmak Swój i niezadowolenie.

A jednak, bracia, Jezus czeka was dalej, wciąż czeka w nieskończonej Swej dobrotliwości, wciąż jeszcze wzywać was do Siebie raczy. Padnijmyż na kolana przed Jego obliczem, błagajmy o przebaczenie za niewdzięczności tyle, uderzajmy się w piersi, mówiąc, głęboko wzruszeni:

„Ach, Boże nasz i Panie, nie zasługujemy nawet na łaskę stawienia się przed oblicznością Twoją, tem mniej zaś na dobro najwyższe przyjmowania Ciebie w Najśw. Sakramencie Twoim. Ty jednak, Panie, z miłością niewyczerpaną przyzywasz nas do Siebie, zachęcasz do przyjmowania Cię w serca nasze, nie bacząc, żeśmy niewdzięczni tacy, miłości Twojej tak oporni i tak obojętni. Przebacz nam, przebacz Boski Zbawicielu! Wszyscy zebrani tu społem postanawiamy gorliwie przystępować do Twego świętego Stołu, przyjmować Cię w nim jak najczęściej z większonym zapałem, wiarą i miłością“.

III. Pragnąłbym, bracia, widzieć was, wstępujących w ślady pierwszych wyznawców naszego Kościoła, tak pilnych i żarliwych w przyjmowaniu Chleba Eucharystycznego. Najgorętsi z nich codzień przystępowali do Stołu Pańskiego, inni — trzy, cztery razy w tydzień, najmniej skwapliwi raz w tydzień. Naśladujcież przynajmniej tych ostatnich. nie dopuszczajcie, żeby upłynął wam tydzień bez zasilenia się Chlebem Żywota! W Nim to zaczerpną dusze wasze sił, tak bardzo im potrzebnych dla uniknięcia grzechu.

Wnijdźcie w głąb waszą, bracia. Ile to mętnych myśli zaprząta umysł wasz od rana do wieczora! Ile namiętności sercem biednem miota! Ile na każdym kroku pokus wiedzie was do złego! Gdzież znaleźć wam ratunek, gdzie moc dla pokonania natarć tylu, dla stawienia czoła burzom, co zbierają się zewsząd nad waszemi głowy? Nie znam ratunku innego, nad Komunję świętą.

Wielkiemu Bożemu słudze (prawdopodobnie św. Franciszkowi Borgjaszowi), który wchodził w skład dworu cesarza Karola V-go, zadał monarcha ten razu pewnego py-

tanie, jaką to siłą się dzieje, że zdoła on utrzymywać się w stanie łaski wpośród swawoli dworzan i przeróżnych sposobności do grzechu, jakie zazwyczaj prym wiodą po książęcych dworach.

„Najjaśniejszy Panie — odparł święty człowiek — jedyną moją tarczą i ostoją — to bojaźń Boża i święta Komunja“.

Chcecie-li, bracia moi, przedzierzgnąć się w aniołów w ludzkiem ciele, kroczyć bez winy poprzez to życie pokuś i grzechu, a zwłaszcza pokus przeciwko świętej cnocie czystości, pożywajcie Chleb anielski jeśli nie co dnia, to raz przynajmniej w tygodniu. Komunja święta, przyjęta co niedzielę, uczyni z was aniołów, utwierdzi w łasce, powiedzie ku wiekuistej chwale.

Jako postanowienie dalszej czynnej pobożności, wzywam was, bracia moi, do przyjmowania Komunji świętej raz w tydzień przynajmniej. Św. Augustyn powiada w któremś z pism swoich: „Doradzam wszystkim, którzy nie mają przywiązania do grzechu, by komunikowali co niedzielę“. Zważcie dobrze warunek, ustalony w tym względzie przez św. Doktora: Byleście nie mieli przywiązania do grzechu i w grzechu nie żyli. Skoro w grzech popadniecie, spieszcie co żywo, żeby się zeń oczyścić, zaczem przystąpcie do Stołu Pańskiego. Komunja św. potężną wam będzie ochroną przeciw upadkom ponownym. Wy zaś, chrześcijanie opieszali, których częsta Komunja tak przeraża, komunikujcie co dwa tygodnie, albo przynajmniej raz w miesiąc. Lecz dobrze wiedzcie, iż ci, którzy do serca wezmą i przyswoją sobie owo bogobojne nawyknienie, jakie zalecam wam przedewszystkiem, mianowicie Komunję coniedzielną, kroczyć królewskim będą szlakiem, wiodącym w niebiosa, oraz odniosą zeń korzyści znamienite na życie, na śmierć, na wieczność swoją całą.

Święty, do którego przyznają się socjaliści i komuniści

Na najbliższą przyszłość zapowiedziana jest kanonizacja błog. Tomasza More'a (Morusa), kanclerza angielskiego, męczennika za wiarę. Należy zaznaczyć, że bolszewicy czcząc go jako autora „Utopji", umieścili jego nazwisko w kalendarzu „Podręcznika dla czerwonej armji" wśród „czerwonych świętych" obok Marxa, Engelsa, Lassale'a, Bebla i Lenina, jako wielkość światowego komunizmu. Wspomniane dzieło wielkiego i świątobliwego męża stanu ma pełny tytuł: „De optimo rei publicae statu deque nova insula Utopia", czyli: „O najlepszym stanie państwa i o nowej wyspie Utopji". Jest rzeczą oczywistą, że łaskawość komunistów dla katolickiego męczennika polega na nieporozumieniu, albo lepiej na fałszywem rozumieniu przez nich tej powieści politycznej. W gruncie rzeczy podstawowe idee Tomasza Morusa są całkowitem zaprzeczeniem tego, co głosi marksizm lub komunizm. U socjalistów świat dóbr materjalnych i sprawa należytego ich podziału wysuwają się na czoło wszelkich zagadnień; w książce Morusa ten świat dóbr materjalnych jest całkowicie podporządkowany rzeczom duchowym, ściśle mówiąc — religijnym. „Utopja" nie jest to jakiś rzeczywisty program reformy społecznej, lecz powieść, która przy pomocy pomysłów, zaczerpniętych ze świata fantazji, chce głosić określone prawdy dla dobra współczesnego jej twórcy pokolenia i dla tem skuteczniejszej walki z wadami i grzechami przedstawicieli tej generacji.

Zresztą w procesie kanonizacyjnym Tomasza Morusa nie „Utopja" odgrywa decydującą rolę, ani nie to, że ten wielki kanclerz był głosicielem haseł odrodzenia, lecz jego religijna postawa życiowa i jego niezłomna, krwią przypieczętowana wierność Chrystusowi i Kościołowi.

Tomasz Morus był zwolennikiem odrodzenia, to prawda, ale przedmiotem jego zainteresowań i umiłowań były zagadnienia teologiczne. Na wszystkich swoich stanowiskach prawniczych i politycznych, a więc na urzędzie adwokata, sędziego pokoju, posła w Holandji, a wreszcie

radcy królewskiego, podskarbiego i kanclerza z Lancaster, a od roku 1529 również kanclerza Anglji — zawsze i wszędzie znajdował czas na studjowanie Ojców Kościoła i na wygłaszanie od czasu do czasu wykładów o „De Civitate Dei“ — „O państwie Bożem“ św. Augustyna. Jako 30-letni mężczyzna nosił się nawet z zamiarem wstąpienia do klasztoru. Tryb jego życia, również na dworze Henryka VIII, odznaczał się ascetyczną surowością. W swojej posiadłości wiejskiej miał kaplicę, w której, w miarę możności, każdy piątek spędzał na modlitwie i pobożnych praktykach. Nawet już jako najwyższy dostojnik państwowy miał zwyczaj służyć księdzu do Mszy św. Wyszukiwał ubogie rodziny i odwiedzał chorych w sąsiedztwie. Rozumie się, że i jego życie rodzinne — miał trzy córki i syna — było pod każdym względem wzorowe. Wielki cios, jakim była przedwczesna śmierć żony, zniósł z męstwem prawdziwie chrześcijańskiem.

Przeszczepione na grunt angielski nowinki „reformacyjne“ znalazły w nim zdecydowanego przeciwnika. Morus odrazu zrozumiał całą polityczną doniosłość herezyj Lutra i Kalwina. Heretyków uważał za burzycieli istniejącego porządku politycznego i karał ich zgodnie z nakazem ustaw. Ale o jakiejś osobistej nienawiści do nowinkarzy mowy być nie może. Morus był sprawiedliwym sędzią. Wrogów religji zwalczał również słowem i piórem. Jego pisma polemiczne, zwrócone przeciwko luteranizmowi, mimo żaru przekonań, wolne są od nienawiści.

Błogosławiony Tomasz Morus, towarzysz niedoli biskupa Fishera, wypowiedział kiedyś słowa: „Kto znajdzie się w położeniu, że ma do wyboru albo ponieść śmierć, albo zaprzeć się Boga, ten wierzy z pewnością, że w takiem położeniu tem znalazł się dzięki woli Bożej i dlatego nie traci ufności w Boga, gdyż Bóg nie dopuści, byśmy cierpieli ponad nasze siły“. I stało się tak, że miał własnym czynem potwierdzić prawdę tych słów. Czyż tak może rozumować socjalista, a tembardziej komunista?

Król Henryk VIII chciał rozwieść się z Katarzyną Aragońską i poślubić damę dworu Annę Boleyn. Rzym nie chciał wyrazić zgody na rozwód. Króla gniewały su-

rowe poglądy na małżeństwo. Anna Boleyn widziała w nim swego wroga i wypowiedziała mu walkę. W 1531 r. Henryk VIII zmusił duchowieństwo do uznania w nim najwyższego zwierzchnika Kościoła Anglji. W następnym roku zabronił jakiegokolwiek występowania przeciwko heretykom. Morus i kilku biskupów przeciwstawiło się temu. Kanclerz podał się do dymisji. W r. 1533 król poślubił Annę Boleyn. Arcybiskup z Canterbury ogłosił małżeństwo z Katarzyną za nieważne. Morus, który w międzyczasie popadł w nędzę, nie chciał przyjść na koronację Anny. Oskarżono go o zdradę stanu. W marcu 1534 roku parlament uchwalił ustawę, zatwierdzającą drugie małżeństwo króla. Były kanclerz odmówił zaprzysiężenia tej ustawy. Wtrącono go do więzienia. Tymczasem zaczęły się prześladowania katolików. Stawiony po raz drugi przed sądem, Morus wyraźnie opowiedział się za wolnością sumienia a przeciw pogańskim uroszczeniom państwa. Dnia 6 lipca 1535 r. stracono go. Umierał mężnie, jak święty, przebaczywszy wszystkim swoim wrogom. Już na rusztowaniu śmiertelnem zwrócił się do tłumu ze słowami: „Módlcie się za mnie i dajcie mi świadectwo, że umieram za święty Kościół katolicki jako wierny sługa Boga i swego króla“.

Włączenie człowieka, który tak żył i tak umierał, do rzędu bohaterów materjalistyczno - marksistowskiego poglądu na świat, wymownie świadczy, że ci, którzy to uczynili, nie rozumieją zupełnie ani ideałów, jakie przyświecały wielkiemu kanclerzowi przy pisaniu „Utopji“, ani jego heroicznego czynu. Bolszewickie próby „wykradzenia“ katolickiego świętego w obliczu prawdy historycznej mogą budzić co najwyżej tylko uśmiech pobłażania dla nieuctwa tych, co z męczennika za prawdę Chrystusową chcą uczynić głosiciela haseł Antychrysta.

Furja przeciwreligijna w Meksyku wciąż trwa

Francuski minister spraw zagranicznych zgłosił energiczny protest wobec rządu meksykańskiego z racji zamknięcia szkoły katolickiej w San Borja w Meksyku. Protest ten o tyle był skuteczny, że wydaje się, iż rząd meksykański ustąpi, wątpliwem jednak jest, czy kierujący szkołą Bracia Szkół Chrześcijańskich będą mogli pozostać i nauczać, w Meksyku bowiem utrwalają się ustawy o jawnie bezbożniczym charakterze.

Delegat Apostolski Meksyku, Mgr. Ruiz y Flores podał ostatnio obszerną statystykę stanu religijnego w tym kraju. Wynika z niej, że 7 miljonów katolików jest pozbawionych kapłanów; 14 stanów nie posiada ani jednego kapłana, wogóle zaś na 15 miljonów katolików jest zaledwie 333 kapłanów. Władze meksykańskie czynią wszystko, aby i tę liczbę zmniejszyć, dopuszczając się różnych szykan i prześladowań. Ci z pasterzy duchownych, którzy nie chcą opuszczać swej owczarni — muszą ukrywać się, jak za czasów Nerona lub Dioklecjana. W diecezji Guadalajara arcybiskup Orozco wyświęcił 20 kapłanów; oczywiście — uroczystość ta odbyła się w tajemnicy i w ukryciu w podziemiach (dosłownie!). Burmistrz miasta Acapulco za potajemne ochrzczenie własnego syna kazał kapłana aresztować i skazał go na grzywnę.

Nic też dziwnego, że oburzenie w Meksyku przeciw takiej tyranji bolszewickiej wzrasta, mimo represyj rządu. Ostatnio władze meksykańskie zakazały sprzedawania dzienników amerykańskich „Washington Post“ i „Los Angeles Times“, ponieważ zwalczają one politykę rządu meksykańskiego.

Skrajnie komunistyczne prawodawstwo staje się nierzadko powodem do krwawych zaburzeń. Wybuchają powstania. Burmistrza Macuzpana zabito i wojska rządowe dopiero po sześciu godzinach walki rozruchy uśmierzyły. W stanie Talasco 60 „czerwonych koszul“ zostało zlynczowanych przez ludność.

W senacie amerykańskim sen. Borah zgłosił wniosek

domagający się przeprowadzenia śledztwa, czy w Meksyku istnieje prześladowanie religijne. Wśród bezbożników meksykańskich zawrzało: rządowy blok rewolucyjny wystąpił z gwałtownym protestem, któremu towarzyszą pogróżki „naruszania dobrych stosunków sąsiedzkich między obydwoma krajami", tudzież kłamliwe pomawianie duchowieństwa o „działalność antypaństwową". Cynizm ten przekracza wszelkie granice, jeśli zważyć, że dopiero co Mgr. Diaz, arcybiskup Mexico, został skazany przez sąd meksykański na grzywnę 500 pesos za „nielegalne odprawienie obrzędów religijnych" — to jest Mszy św.

Dekret prezydenta pozwala poczcie meksykańskiej konfiskować wszystko, co stanowić może dowód propagandy religijnej. Rządowa Komisja „kulturalno-społeczna" wydała rozporządzenie do wszystkich władz, że mają organizować co tygodnia kursy „kulturalne" w soboty dla robotników, studentów i urzędników, a w niedziele rano dla chłopów, dzieci i szerszej publiczności. W kursach tych przeprowadza się ideę wykorzenienia chrześcijaństwa drogą zastąpienia uroczystości religijnych — uroczystościami o charakterze narodowym i świeckim. Organizatorzy owych kursów zresztą nie kryją się, że celem ich jest krzewienie socjalizmu meksykańskiego i zniszczenie wszelkiej religji a katolicyzmu w pierwszym rzędzie.

Pismo „Baltimore Catholic Review" zamieszcza w jednym ze swych ostatnich numerów opowiadanie pewnego zbiega z Meksyku, na którego głowę nałożono wysoką cenę, o życiu katolików w tym kraju gwałtów, prześladowań i mordów. Życie to coraz bardziej przypomina czasy pierwszych chrześcijan, którzy musieli kryć się w katakumbach ze swemi praktykami religijnemi. Papież, jak wiadomo, udzielił specjalnego pozwolenia świeckim katolikom meksykańskim na przenoszenie Komunji św. tym osobom, które nie mogą uczęszczać na potajemne nabożeństwa, odprawiane przez nielicznych pozostałych kapłanów. Zbieg z Meksyku opowiada na łamach pisma amerykańskiego o tem, jak księża, przebrani po cywilnemu, przekradają się do domów katolików, by tam w tajemnicy przy zapuszczonych roletach i zamkniętych okien-

nicach odprawić Mszę św. Po zakończeniu krótkiej Mszy obecni na nabożeństwie wierni otrzymują z rąk kapłana Komunję św., którą każdy zosobna niesie tym, którzy z powodu odległości nie mogą przybyć na Mszę św. i którzy pozbawieni są duszpasterza. W ten sposób nieszczęśliwi księża katoliccy, skazani na śmierć przez „sąd wojenny" band Callesa, mogli także otrzymać Komunję św. w przeddzień egzekucji z rąk osób świeckich, specjalnie w tym celu przybyłych potajemnie z odległych okolic.

Prawdziwa wiedza i głęboka wiara

Powiedział któryś z filozofów, że „prawdziwych i głębokich uczonych wiedza prowadzi do Boga, półuczonych do szatana". Wielcy uczeni są zwykle pokorni, podczas gdy ci, którym się tylko zdaje, że wiele wiedzą, są wyniośli, pyszni. Cnota pokory zbliża ludzi nauki do Boga, zaś pycha spokrewnia niedouków z szatanem. Co mówią o tem przykłady?

W tygodniku włoskim „Vita Nuova" — „Nowe Życie", znajduje się artykuł pod tytułem „Prawdziwi uczeni modlą się". Czytamy w nim:

Wielkiego uczonego amerykańskiego Morsego, wynalazcę telegrafu, spytał raz jego przyjaciel:

— Profesorze, czy w czasie swoich doświadczeń naukowych nie znajdowałeś się w takiem położeniu, że nie wiedziałeś, jak i co dalej robić?

— Owszem, ile razy! — odrzekł.

— No i cóż wtedy czyniłeś?

— Kiedy nie wiedziałem, jak posunąć naprzód moje wynalazki, wtedy modliłem się i prosiłem Boga o oświecenie.

— I było ci udzielone potrzebne oświecenie?

— Owszem, z całą pewnością mogę to stwierdzić! Kiedy ze wszystkich stron Ameryki i Europy nadchodziły do mnie tysiące pochwał z powodu mego wynalazku, który rozsławiał imię moje, czułem, że bynajmniej na nie nie zasłużyłem.

Tenże wynalazca, gdy już telegraf dobrze działał, nadał taki telegram, który był pierwszym: „Wielkie jest dzieło, które Bóg uczynił“. Wynalazca i uczony... przykład wiary i pokory.

O innym wielkim uczonym Edisonie czytamy w tymże tygodniku włoskim taką notatkę pod tytułem „Il primo ingegnere“ — „Pierwszy inżynier“. W roku 1889 Edison, znany ź tysiąca wynalazków, był w Paryżu na otwarciu sławnej wieży Eifla, wysokiej 300 metrów. Podziwiał sztukę inżynierską tego dzieła naówczas olbrzymiego. Poproszony potem, aby wpisał się do księgi pamiątkowej, wielki wynalazca te skreślił słowa: „Inżynierowi wieży Eifel, śmiałemu konstruktorowi tego wzoru tak olbrzymiego i oryginalnego najnowszej techniki — człowiek, który z największym respektem i podziwem odnosi się do wszystkich inżynierów a w szczególności do pierwszego ze wszystkich — Pana Boga!“. Podpis: Tomasz A. Edison.

Następnie słowa te, skreślone na większą chwałę Boga, odczytał wobec wszystkich na głos.

Tak to prawdziwi ludzie nauki odnoszą się do Boga. Wiedzą, że wiara nie ujmuje im mądrości i chwały, owszem, podnosi ich do niedoścignionego wzoru mądrości, do samej odwiecznej Mądrości — Boga. Wszędzie widzą oni Jego niepojęty rozum i czerpią z niego przez modlitwę. Wiedzą, że to wszystko, co zdobyli swoim ludzkim rozumem, jest zaledwie cieniem nieskończonych tajemnic Bożych. Im dalej idą, tem bardziej czują swoją małość, a wielkość Stwórcy i dlatego są pokorni i wobec Boga i wobec ludzi. *X. Nawarecki.*

Odzyskanie straconej wiary

Taki tytuł widnieje na książce opisującej najpierw utracenie wiary lat dziecinnych wyznania protestanckiego przez Johna L. Stoddard‘a, a następnie aż czterdziesto-

letni okres szukania istotnej prawdy, którą wkońcu znalazł on oczywiście w Kościele katolickim [1]).

O powstaniu owej książki tak pisze sam autor: „Jest (ona) wynikiem licznych próśb napisania wyjaśnienia pobudek, wpływów, rozumowań, które doprowadziły mnie z powrotem do wiary w Boga, Biblję, nieśmiertelność i uznania religji chrześcijańskiej, a w końcu doprowadziły mnie do wejścia do Apostolskiego, katolickiego Kościoła, którego Głową jest Papież". I dalej nieco dodaje: „Pisząc, miałem na myśli takich samych protestantów, czy też racjonalistów, jakim sam byłem, hołdujących materjalizmowi sceptycyzmowi, usuwających powagę kościelną. W świetle tych wyjaśnień wartość spisanych przeżyć, różnych dociekań, trudności, wreszcie owocu owych długoletnich zmagań wewnętrznych Stoddard'a — wiary prawdziwej, jest pewna, a jednocześnie tem cenniejsza, jako że wspomnienia wszystkie pochodzą z ust nawróconego, i to nie przeciętnego.

Stoddard pochodził z pobożnej, acz po swojemu, kalwińskiej rodziny amerykańskiej. „Rodzice moi należeli — pisze konwertyta — do purytanów. Ich teologja była kalwińską, a choć zawsze w życiu codziennem cechowała ich powaga, nie wpływało to jednak na wytworzenie w domu zimnej atmosfery. Przeciwnie, do dziś pozostają mi w pamięci te chwile jako najmilsze wspomnienia lat dziecinnych, spędzonych na łonie rodziny. Codzień rano i wieczór odmawialiśmy wspólnie modlitwy, a w niedzielę wieczorem zwykle ojciec zasiadał do melodykonu (rodzaj fisharmonji) i odśpiewywaliśmy piękne hymny, których słowa i melodja zawsze mi są drogie".

Atoli w trzynastym roku życia traci Jan ukochaną matkę, która „w prostych słowach, ale wywierających wrażenie, mówiła mu o Zbawicielu, o niebie i o prawdach z Ewangelji", a dwa lata zaledwie później umiera i ojciec. Wtedy, pałając chęcią poświęcenia się pracy ewangelicznej wśród pogan, zostaje formalnie Stoddard przyjęty do sekty purytanów, aby po odpowiednich stu-

1) John L. Stoddard: Odzyskanie straconej wiary. Tłum. z ang. X. Dr. M. Godlewski. Str. 314. Warszawa. Kronika Rodzinna. 1929.

djach, wyjechać na misje zagraniczne. W tymże również czasie został dopiero ochrzczony, mimo, że nie znał prawie wcale zasad swej wiary, jak o tem sam pisze: „Moi rodzice jakkolwiek wychowali mnie religijnie, jednak o katechiźmie niewiele miałem pojęcia i sądzę, że i reszta moich kolegów nielepiej go znała“.

Po ukończeniu uniwersytetu wstępuje Jan, według postanowień, do seminarjum teologicznego swej sekty, wszakże z mniejszym już zapałem do pierwotnych planów. I w tej właśnie uczelni przechodzi niejedną walkę z sumieniem, niejedno łamanie się wewnętrzne, niejedno samooszukiwanie, by wreszcie porzucić rozczarowanym na zawsze projekty karjery ministra protestanckiego. Wrodzona prawość charakteru, zdrowy sąd, ugruntowany krytycyzm, a zapewne i Opatrzność Boża, nie pozwoliły mu usidlić się mydlącym oczy nauczycielom protestanckim, okłamującym się wzajemnie w naciąganej przez siebie niby nauce sekty i zmyślającym nieprawdopodobne rzeczy w tłumaczeniu Pisma św. Jakie zaś są to metody, stosowane w nauczaniu protestanckiem, niech powie Stoddard. Otóż kiedy zaczął tylko krytycznie ustosunkowywać się do rażąco fałszywych tłumaczeń niektórych tekstów Pisma św. przez swych nauczycieli, kiedy chciał iść za istotnym sensem słów natchnionych ksiąg, zauważyli to jego wychowawcy i wówczas „pewnego razu przyszedł do mnie — wyznaje on otwarcie — członek wydziału i w sposób zdradzający zakłopotanie, tak się do mnie wyraził: „Mr... wiesz pan, że zbliżamy się do egzaminów ostatecznych, kiedy studenci z pańskiej klasy staną przed egzaminatorami, jako kandydaci do otrzymania stanowisk ministrów. Obecnie niech to pozostanie pomiędzy nami, muszę uprzedzić pana i pańskiego kolegę, (który tak samo nie mógł się zgodzić na nieprawdziwe wywody profesorów), abyście od egzaminów się powstrzymali. Pod względem wiedzy jesteście obydwaj dobrze przygotowani, nic wam też nie można zarzucić pod względem moralnym. Ale (chrząknął i uśmiechnął się!) pan wie, że są pomiędzy egzaminatorami „twarde głowy“, którzy poczują nieprawowierność (?!), gdy pan lub pański kolega szczerze

i otwarcie swoje wątpliwości wypowiecie". Skutkiem tego rzeczywiście opuścił Stoddard chwilowo zakład, a został na jakiś czas nauczycielem. Potem wyjechał jeszcze zagranicę, gdzie spędził cały rok, ale i wtedy trudności nie usunął, owszem, ze wzmożoną siłą ponowiły one atak, i w rezultacie pożegnał ostatecznie myśl zostania duchownym protestanckim.



Wędrowne misyjne licznice zębów w Południowej Afryce.

„Ale cóż? Z drugiej strony „Rzym" wydawał mi się — pisze — wówczas czemś dla mnie wrogiem; ze wstydem wyznaję, że w tym czasie nie otworzyłem żadnej księgi katolickiej i wiedziałem tyle tylko o Kościele Katolickim, czego ze strony protestanckiej mnie nauczono. Pomimo to uważałem, że taka znajomość była mi wystarczająca".

Widzimy właśnie z powyższych słów, jaką znajomość Kościoła Chrystusowego posiadają sekciarze, którzy w swym uporze, czy obawie przed prawdą, zamykają celowo oczy na światło, a co gorsza, że i innym nie pozwalają go ujrzeć. A jednak nanic się zdały ich wysiłki w naszym wypadku. Wprawdzie narazie osiągnęli cel — odsunęli Stoddard'a od Rzymu, aliści łaska Boża jest nie-

zmożona i dobre chęci człowieka znajdują zawsze sprawiedliwą zapłatę, choćby po latach całych.

Wielką Stoddard przeszedł próbę życiową po zerwaniu z protestantyzmem. Całe czterdzieści lat błąkał się po manowcach niewiary zupełnej, jak tylko mógł usiłował zniweczyć głos wewnętrzny, dopominający się Boga, oddał się i życiu lekkomyślnemu i zabrnął daleko w niewierze, a jednak wreszcie przyszedł do wniosku, że wierzyć musi, a tę wiarę niezawodnie już znajdzie li tylko w Kościele Katolickim. Ciekawe są właśnie dla nas powody, które szczęśliwie skłoniły go do tego kroku. Było ich mnóstwo, ale kilka jest większej wagi, które aż się proszą o wyjaśnienie, czemu poświęcimy obecnie chwilkę, odpowiadając jednocześnie na zasadnicze pytanie — w jaki sposób S. zdobył wiarę.

Otóż, kiedy Jan S. wiódł życie zda się bardzo dalekie od religijności, kiedy zdołał wprost zupełnie oddać się poglądom materjalistycznym, a nawet bezbożnym, kiedy na każdym niemal kroku starał się wyszydzać Boga i innym Go zabierać, wystarczyło dlań zetknąć się z grozą wojny 1914 r., aby znów powstały w nim rozmaite myśli w takim rodzaju: Życie jest wielkim nauczycielem, lecz śmierć o wiele większym; skąd pochodzi ta klęska powszechna odbierania życia nawet niewinnym? Skąd te okropności? Skąd zezwierzęcenie człowieka? Czy czasem nie są to skutki zapomnienia o Bogu, o Opatrzności, o celu człowieka?! Zaiste, że tak! „Odrzuciliśmy Boga — to własny wniosek Stoddard'a z tych czasów — a On zostawił nas samych, abyśmy żyli bez Niego. Nie znaliśmy religji w rodzinie, szkole i urzędzie, a następstwem tego, upadek cywilizacji, którą uważaliśmy za zabezpieczoną".

Znamienne słowa, jak aktualne i dziś — pomyślmy! Dlatego nie jest dziwnem, że tak dalej snuje myśl Stoddard...: „uczułem się przekonany przez zetknięcie się ze straszną wojną i światem bezbożnym, żeśmy doszli do tak opłakanego stanu z powodu z a p o m n i e n i a o B o g u i z braku moralnego i religijnego wychowania". I odtąd właśnie nastąpiło u niedoszłego ministra protestanckiego przebudzenie duchowe. Wrażliwa jego mimo wszyst-

ko dusza chciała dociec prawdy — to też ją znalazła.

Ale przedtem jeszcze musiał Jan rozwiązać sobie wystarczająco główne pytania, jak: istnienie Boga, nieśmiertelność, Kościół Chrystusowy, nieomylność papieża, cuda, sakramenty, i t. d. A ponieważ kierował się w dociekaniach owych szczerą, prawą intencją, stopniowo — chociaż nie bez trudu — pokonał chwalebnie trudności. I inaczej być nie mogło, wszak nauka katolicka jedynie posiada odpowiedź wiarogodną na rzeczone kwestje, a Kościół katolicki, przechowawca owej nauki, służy nią wszystkim potrzebującym, byle tylko chcieli bez uprzedzeń oddać się nieomylnemu kierownictwu Bożej instytucji w sprawach duszy, tak, jak to uczynił Stoddard.

W dopięciu przezeń celu — wiary, mamy dowód, że i droga rozumowa czysto, może doprowadzić skutecznie do Boga nawet najzagorzalszych sekciarzy, względnie zupełnie niewierzących, aby tylko „chcieli chcieć". Na ów krok zaś nigdy nie jest późno. Toć już św. Augustyn wyrzekł: „Stworzyłeś nas dla Siebie, o Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie", a słowa te sprawdzają się po dziś dzień na biednych naszych braciach, żyjących poza Owczarnią Chrystusową, a słowa te są przytem dla nich wytłumaczeniem ich wewnętrznego stanu godnego litości i drogowskazem ratunku.

Znalazł go Jan Stoddard, gdy wraz z żoną złożyli wyznanie wiary katolickiej i zostali przyjęci na łono Kościoła rzymskiego, pod którego adresem wypowiedzieli pełni zadowolenia, spokoju, bezkresnego już szczęścia te słowa obrazujące ich uczucia:

Święty Kościele, Twa prawda stoi,
Jak Bóg niezmienna przez wieki,
Jakież to szczęście, żeśmy już Twoi,
Z dziedzictwem Twojej opieki.

Znaleźć też mogą i znajdą ratunek w Kościele Chrystusowym wszyscy inni Stoddardowi podobni, tylko my katolicy podajmy im życzliwie dłoń z pomocą, a oni niech nią nie gardzą, lecz pójdą w ślady J. Stoddard'a

i powtórzą jego pełne treści słowa: „Kiedy mnie pytano, cóż znalazłem w Kościele Katolickim wyższego ponadto wszystko, co dał mi protestantyzm, spostrzegam, że język mój niezdolny jest wypowiedzieć, co mógłbym wyrazić!“

J-k Prz.

Jeden przejrzał, drugi ociemniał

Szczególnie rzewną scenę opisuje św. Łukasz ewangelista między kaleką-ślepcem a Chrystusem. Gdy raz Pan Jezus szedł do Jerycha, niewidomy siedział wedle drogi i żebrał. Usłyszawszy, że Jezus mimo idzie, począł wołać: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“ Jezus przystanął i spytał: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ A on odpowiedział: „Panie, abym przejrzał“. Cisza zaległa, jakieś mrowie przeszło po wszystkich, a oczy zwróciły się na Zbawiciela w oczekiwaniu, jak odpowie na tę drżącą, rozpaczliwą prośbę kaleki. Ile niedoli i cierpienia zawarł ten nieszczęśliwy ślepiec w swej prośbie, jednemu Chrystusowi było wiadomo. I ulitował się Jezus. Wszechmocne słowa przerwały tę brzemienną w oczekiwanie ciszę: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła“. Ślepy przejrzał. Jakże nagrodzone zostało jego dotychczasowe kalectwo! Oto widzi Jezusa.

Inny dziwny wypadek zdarzył się w Hiszpanji podczas ostatniej niesamowicie okropnej rewolucji, przy końcu ubiegłego roku. W mieście Maladze czterech rewolucjonistów wtargnęło do kościoła, w którym znajdował się bardzo czczony obraz Ukrzyżowanego Chrystusa, cenny też jako dzieło sztuki. Nie oszczędzili go barbarzyńcy, chociaż im nic nie zawinił. Zerwali z ołtarza i z furją rzucili na ziemię. Jeden z nich, oszołomiony jakąś dziką zaciekłością, uderzał w twarz wizerunku, mimo iż jakaś tajemnicza siła powstrzymywała go wyraźnie od tego, odrzucając jego ciosy wtył. Zmieszany tem, rzekł do towarzyszy: „Odwróćcie obraz ten twarzą do ziemi, bo jakieś nadzwyczajne spojrzenie bije z niego na mnie. Po tej strasznej scenie zniewagi wyszli z kościoła, udając się po drodze do knaj-

py, gdzie spędzili większą część nocy. W drodze do domu, ten co tak brutalnie zniszczył obraz, zauważył: „Co za ciemna noc, nic nie widać!“ — „Przecież jest jasna“, — odparł jeden z towarzyszy. W milczeniu dostali się do domów i udali się na spoczynek, zmęczeni tą szatańską robotą. Gdy już był dzień jasny, matka tego, który się najbardziej pastwił nad obrazem, przyszła, by zbudzić swego wyrodnego syna. Otworzywszy okno rzekła: „Wstawaj, bo już późno, patrz! jaki dzień jasny!“ Syn otwiera oczy, lecz nic nie widzi. Zrywa się przerażony, prosząc matkę, by go podprowadziła bliżej do okna. Podniósłszy głowę wgórę ku niebu, głosem drżącym spytał: „Gdzież jest to słońce, gdyż go nie widzę?“ Ale nie zobaczył go. Nieszczęśnik z łkaniem rzucił się w ramiona matce swej, wołając: „Mamo, oślepłem!“

Któż zgadnie, czy go Chrystus ukarał, czy też nawrócił, bo może właśnie w tej ślepocie przejrzał i ujrzał oczyma duszy, oczyma wiary tego Chrystusa, którego znieważając biciem, nie mógł dojrzeć oczyma ciała.

Ślepiec ewangeliczny przejrzał cudownie, aby zobaczyć Jezusa, ten zaś oślepł, by uwierzyć w Chrystusa.

X. Nawarecki.

Różne wiadomości

Kłobuck (diec. częstochowska). Kościół parafjalny w Kłobucku wybudowany został przed 800 laty. W dniu Zielonych Świąt odbędzie się tam na pamiątkę 800-lecia świątyni kongres eucharystyczny. Drugą rocznicą będzie 500-lecie objęcia parafji kłobuckiej przez ks. Jana Długosza, wielkiego historyka a ówczesnego kanonika krakowskiego, który od r. 1434 do 1449 był tam duszpasterzem. W kościele parafjalnym jest wiele pamiątek po nim, jak cenne archiwum parafjalne, zawierające pergaminy, rękopisy, autografy królów polskich, oraz wspaniały ornat z herbem Długosza. Pod protektoratem JE. Ks. Biskupa Kubiny zorganizował się w Kłobucku komitet uczczenia tych dwu rocznic.

Beatyfikacje. Z pomiędzy zmarłych w opinji świętości Polaków i Polek mało jest zaliczonych powagą Ko-

ścioła w poczet Błogosławionych i Świętych. W czasach niewoli starania o to były utrudnione, dziś nic nie stoi na przeszkodzie, by je z całym wysiłkiem podjąć. Tak się też stało. Obecnie jest w toku 9 procesów beatyfikacyjnych: 1) błog. Eufemji, dominikanki, zmarłej w r. 1358 w Raciborzu; 2) królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły; 3) O. Fabiana Maliszowskiego, dominikanina; 4) męczenników podlaskich z r. 1874 i 1875; 5) Wandy Malczewskiej, troskliwej opiekunki rannych w czasie powstania styczniowego, zmarłej w 1896 r.; 6) O. Rafała Kalinowskiego, karmelity bosego, powstańca sybiraka, zmarłego 14 listopada 1907 w klasztorze w Wadowicach; 7) Matki Franciszki Siedliskiej, nazaretanki; 8) ks. Augusta Czartoryskiego, salezjanina, zmarłego w r. 1893 i 9) brata Alberta Chmielowskiego, zmarłego w r. 1916.

Św. Metody, apostoł Słowian, zmarł w Welehradzie 6 kwietnia 885 roku. 1050 rocznica śmierci św. Metodego, przypadająca w roku bieżącym, obchodzona jest powszechnie w Czechosłowacji, przyczem sposób uczczenia jej zasługuje na uwagę. Oto zamiast akademij organizuje się w całym szeregu miast pod protektoratem miejscowych ordynarjuszy cykle wykładów, wygłaszanych przez najwybitniejszych prelegentów, a mających na celu nie tylko sławienie zasług Świętego ale w większym stopniu pogłębienie religijne i uświadomienie katolickie jak najszerszych warstw społeczeństwa. Ten sposób obchodzenia tak czcigodnej rocznicy spotkał się z niezwykle życzliwem przyjęciem ze strony społeczeństwa i dotychczasowe wykłady, jakie się już odbyły w Brnie Morawskiem, Ołomuńcu i niektórych innych miastach, cieszyły się wielkiem powodzeniem i uznaniem.

Mszał Rzymski przetłumaczony został na język chiński. Drukarnia Zagranicznych Misyj Paryskich w Hong-Kongu wydała ostatnio kompletne tłumaczenie Mszału Rzymskiego na język chiński. Obok tekstu chińskiego znajduje się tekst łaciński. Tłumaczenie to nie jest pierwszem: w roku 1670 dokonał takiegoż przekładu sycylijski jezuita O. Ludwik Buglio. Z przetłumaczonego przez O. Buglio mszału zachowały się tylko 3 egzemplarze.

Chiny. Ludność w San-kiang-keo postanowiła przekazać misjonarzom swą słynną „Świątynię Czterech Władców", która została zamienioną na kościół. Fakt ten tłumaczy się szybkiemi postępami, jakie czyni religja katolicka w tej miejscowości. Liczba katolików wzrosła w Chinach w r. 1934 o 78.908 wiernych.

Indje. Miasto Bandra na wyspie Salsette na północ od Bombaju przeżyło niedawno niezwykłą uroczystość. Oto miasto poświęcono Chrystusowi Królowi, którego posąg wielkości naturalnej wzniesiono naprzeciw najstarszego w Bandra kościoła św. Andrzeja. Uroczystość, zakończona procesją po mieście z udziałem przeszło 25 tysięcy wiernych, transmitowaną była przez radjo indyjskie.

Bandra, posiadające 47 tysięcy ludności, w tem 13 tysięcy katolików, jest bardzo poważnym ośrodkiem katolicyzmu i Akcji Katolickiej na Zachodzie Indyj. W r. 1912 odbył się tu pierwszy w Indjach kongres eucharystyczny. Oprócz wspomnianego kościoła św. Andrzeja, wzniesionego przez misjonarzy portugalskich w r. 1575 i pełnego starożytnych rzeźb, istnieją w Bandra jeszcze dwa inne kościoły parafjalne św. Piotra i NMP z Góry Karmelu oraz trzy kaplice. Przy parafjach ufundowano gimnazjum i dwie szkoły parafjalne. Liczba uczniów w tych szkołach wynosi przeszło 3 i pół tysiąca.

Z piśmiennictwa

Pilarski M.: Małżeństwo czy wolna miłość. Niepokalanów 1935. Str. 56. Cena 35 groszy.

Doskonała książeczka i bardzo polecenia godna. Omawia tak dziś na czasie będącą sprawę małżeństwa i porusza ważniejsze związane z nią pytania: społeczeństwo a rodzina, świętość małżeństwa, zamachy na małżeństwo, śluby cywilne, rozwody, skutki rozwodów, odpowiedzi na zarzuty przeciw małżeństwu katolickiemu. Broszura napisana jest jasno, co dodaje jej wartości. *St. Wier.*

R. M. Levy: Dlaczego żydzi przyjmują wiarę katolicką? Autentyczne opowiadania. Przekład z angielskiego. Kielce (Karczówka) 1934. Str. 200.

Książka zawiera prawie 50 krótkich opowiadań z życia żydów, którzy przyjęli chrzest. Sami nawróceni lub ich znajomi przedstawiają krótko powody nawrócenia. Z życia wzięte prawdziwe historje stawiają nam przed oczy przedziwne drogi łaski Bożej, któremi trafiała do dusz szukających prawdy. Czytanie tej książki wskaże katolikom, jak wielką dla nich było łaską, że żyli w prawdzie od młodości, nauczy ich cenienia sobie tego szczęścia, iż należą do Kościoła, i wdzięczności za Najśw. Sakrament. Bardzo ją polecamy. *St. Wier.*

Do P. T. Prenumeratorów

Do całego nakładu „Głosu Eucharystycznego" załączamy czeki nadawcze P. K. O., a tym, którzy jeszcze nie wyrównali prenumeratę, wypisaliśmy na czeku należną nam kwotę. Wielu jest Prenumeratorów, którzy nie uiścili prenumeraty jeszcze za r. 1931. Zaległości są bardzo duże. Wysyłaliśmy przypomnienie tym, którzy z prenumeratą zalegają, ale nie otrzymaliśmy ani należytości, ani też żadnej odpowiedzi. Ponieważ byt pisma naszego zależy od punktualnego wpłacania prenumeraty, bardzo prosimy, by P. T. Prenumeratorzy płacili punktualnie abonament. Sądzimy, że Ci, którzy mają większe zaległości, zechcą łaskawie je wyrównać — możliwie odwrotnie.

Jeżeli który z P. T. Prenumeratorów już wyrównał należytość, zechce łaskawie zatrzymać czeki do następnej płatności.

ADMINISTRACJA.

D. W. Mut: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Tłumaczył X. St. Szpetnar. Jarosław 1933. Str. 170. Cena 1.20 zł.

Książeczka zawiera ważniejsze szczegóły z życia św. Teresy, rozmyślania podczas nowenny do niej i cały szereg innych modlitw. Przyczyni się ona do pomnożenia czci tej młodocianej i deszcz róż sypiącej Świętej.

A. Magniez, kapitan: Odpowiedzi zdrowego rozumu na zarzuty przeciw religji. Wilno 1934. Wyd. III. Str. 168. Cena 1 zł.

Książka ta jest dzielnym, dla każdego dostępnym orężem do obrony zasad chrześcijańskich. W obecnych zaś czasach zepsucia i niewiary jest ona wprost konieczna dla każdego szczerego katolika zarówno po wsiach, jak zwłaszcza po miastach. Sporo miejsca książka ta poświęca obronie Duchowieństwa, co teraz szczególnie jest ważne wobec coraz częstszych gwałtownych napaści na nie różnych kół masońskich i wywrotowych. Warto ją nabyć.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibjoteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

1935 **ŚWIĘTA GODZINA** Nr. 4.
Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Ucieczka uczniów.

I pojmali Go... Tedy uczniowie Jego, opuściwszy Go, wszyscy uciekli.

1. Uwielbienie.

Jakkolwiek Zbawiciel niejednokrotnie przepowiadał bliską swą mękę, apostołom nigdy nie mogło pomieścić się w głowie, iżby Mistrz boski dał się pojmać żydom. Gdy więc rota, nasłana przez starszych ludu i przedniejszych kapłanów, skrępowała Jezusa powrozami, uczniowie Jego upadli na duchu i w bezładnej ucieczce rozbiegli się na wsze strony. Pan nie zobowiązywał ich do rzeczy nadzwyczajnych; nie żądał, aby z bronią w ręku sprzeciwili się gwałtowi; owszem, zakazał im wojowania mieczem; nie chciał, by z Nim razem wydali się na śmierć; przeciwnie, siepaczom rozkazał puścić ich wolno. Tego jednak mógł słusznie wymagać, aby cofnęli się spokojnie i z godnością, ufając słowu Pańskiemu, które dawało im wystarczającą rękojmię, że ujdą cało z życiem i zdrowiem... Tymczasem oni, ujrzawszy Jezusa we więzach, tracą głowę i co

tchu umykają z Ogrojca. Spełniło się dosłownie proroctwo (Zach. 13, 7): „Uderz pasterza a rozproszą się owce“.

O błędne owce Chrystusowe! Czy godzi się wam dygotać z przestrachu i odbiegać swego pasterza? On jeden uchronić was może od wilków drapieżnych. O żołnierze bojaźliwi! Czy przystoi wam podawać tył nieprzyjacielowi i porzucić mu na pastwę swego wodza? On, walcząc za was, popadł w niewolę wrogów, a wy, niewdzięczni i małoduszni, zaniechawszy go w potrzebie, szukacie ocalenia w haniebnym odwrocie? I ty, Piotrze, masz serce, porzucić Mistrza, kiedyś nie tak dawno zakosztował na górze Tabor, jak dobrze jest być z Nim? Apostołowie, czemuż uciekacie? Czego się lękacie, będąc przy Jezusie?

Ucieczka apostołów zawiera w sobie głęboką naukę. Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem świata. W innych chwilach doczesnego żywota swego Pan przybiera sobie do towarzystwa już to Matkę najświętszą, już apostołów lub innych przyjaciół. Skoro zaś idzie o mękę na zgładzenie grzechów, Pan Jezus chce być sam.

Sam jest, gdy modli się w Ogrodzie Oliwnym; sam jest, gdy boleść duszy Jego znaczy swe ślady potem krwawym. Teraz, gdy ma ponieść cierpienia zewnętrzne w ciele swojem, także chce być sam, bo Jego wyłączną własnością jest dzieło naszego odkupienia. W tej sprawie nie mógł do pomocy wezwać apostołów; wszak oni sami odkupienia potrzebowali. Jeden jest Odkupiciel, Pan nasz, Jezus Chrystus. Jeden On może nas zbawić, bo On jeden jest drogą i prawdą i żywotem.

Panie Jezu! Z głębi duszy oddaję Ci cześć jako jedynemu Odkupicielowi świata... Pamiętam, coś uczynił dla mnie, gdyś w ciele ludzkiem przebywał widomie na ziemi; wiem, co dla zbawienia mej duszy czynisz ciągle, ukryty pod postacią chleba w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wstyd mnie ogarnia, gdy pomyślę, jak często, naśladując apostołów w tem, co niedobre, uciekałem od Ciebie, Zbawcy mojego. Odtąd jednak chcę żyć w sąsiedztwie przybytku Twojego, bo być zdala od drogi, to znaczy błądzić, być zdala od prawdy, to znaczy mylić się, być zdala od żywota, to znaczy umierać!

Wyznaję, że nigdzie na świecie nie znajdę bezpieczeństwa i spokoju, jeno w Tobie, Panu swoim eucharystycznym. Przy Tobie bawiąc, niczego się nie obawiam, bo jeżeli Ty jesteś ze mną, kto będzie przeciw mnie?

2. Dziękczynienie.

Wiedząc, że apostołowie nie są jeszcze utwierdzeni we wierze, Pan Jezus pozwolił im odejść w czasie niebezpieczeństwa. Oni zaś, przekraczając granice danego łaskawie zezwolenia, nie odchodzą, lecz uciekają.

Po ostatniej wieczerzy powiedział im Zbawiciel: „Oto przychodzi godzina i teraz przyszła, abyście... mnie samego zostawili“ (Jan 16, 32). Apostołowie byli zatem przygotowani na to, co miało nastąpić, a przecie wszyscy odbiegają Go, jak owce spłoszone idą w rozsypkę wtedy właśnie, gdy pasterz zasłania je piersią swoją przed dzikim zwierzem.

Czy dobry Pasterz owce swe pozostawi zasłużonemu losowi? Wybrał je na filary Kościoła swego, a oto za pierwszym naporem względów

ludzkich i bojaźni pierzchają! Co dopiero będzie wśród męczarni, które im przyszłość gotuje? Widząc ich tak lękliwymi, czy można się spodziewać, że kiedykolwiek odważą się z narażeniem życia wyznać Jego bóstwo?

Zdawałoby się, że roztropność każe Zbawicielowi do budowy Kościoła przyzwać innych mężów, dzielniejszych, gorętszych, wierniejszych, w miejsce tych ludzi zajęczego serca, którzy na pierwszy widok wroga pierzchają bez upamiętania. Ale Najsłodsze Serce Jezusowe zadaje kłam wywodom chłodnego rozsądku. Ono nie odtrąci tych, których nazwało przyjaciółmi swymi, nie odbierze im urzędu apostolskiego, lecz pozbiera ich wkoło siebie i przygarnie i zatwierdzi w nadanej godności i — ześle im Ducha Św., Ducha rady i mocy. A wtedy apostołowie pójdą aż na krańce ziemi, nie jako zbiegi, lecz jako prawdziwi uczniowie Chrystusa, gotowi przetrwać wszelkie prześladowania i życie samo oddać na świadectwo boskiemu Mistrzowi swojemu.

Dzięki Ci, Panie Jezu, za tyle miłości. Dzięki Ci za serce okazane apostołom, którym za-

wdzięczam powołanie do wiary katolickiej, do wiecznego zbawienia...

Każde tabernakulum to nowe Getsemani. Tu nieraz Pan Jezus skazany jest na samotność. Odbiegają Go uczniowie Jego. Ja sam, jakże często dla błahych powodów śpiesznie uciekam od Niego?... A Pan Jezus mimo to pozostaje. Miłość Jego niewyczerpana; lata całe samotności nie mogą skłonić Go do opuszczenia miejsca, które sobie obrał, do porzucenia dusz, które kocha, chociaż Mu są niewierne, chociaż myślą dalecy są od Niego, chociaż Nim wzgardzają. Czemże odwzajemnić się Panu eucharystycznemu za nieskończoną dobroć Jego?

Dzięki Ci, najlepszy Pasterzu duszy mojej, że niezrażony chwiejnością moją i odbieganiem od chwalebnego sztandaru Twego, trwasz przy mnie i zachowujesz mi łaskę swoją... Mam niezachwianą nadzieję w miłosierdziu Twojem.

Dzięki Ci za wszystkie owce, które wytrwała miłość Twoja z powrotem przyprowadziła do owczarni Twojej!

3. Przebłaganie.

Jezus został pojmany i skrępowany powrozami. Apostołowie nie mogli uwolnić Go z rąk bezbożników. Ale czyż nie powinni byli przynajmniej okazać dobrą chęć towarzyszenia Mistrzowi i świadczenia o Jego niewinności przed sądem?

Niestety, ulękli się wszyscy i uciekli. Wszystkim zabrakło ufności, wszyscy okazali niedowierzanie Panu, który przyrzekł, że nie stanie się im nic złego.

Wszyscy opuścili Jezusa.

Piotrze! Czemu uciekasz? Czyś przed chwilą nie oświadczył: „Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie“ (Mat. 26, 35).

Janie! Czemu uchodzisz? Czy źle ci było spoczywać na piersi Zbawicielowej przy wieczerzy wielkanocnej? Czyż nie zapewniałeś do spółki z bratem, że możesz pić razem z Jezusem kielich cierpień Jego? A teraz uciekasz, zanim zbliżyłeś usta do brzegu kielicha!

Tomaszu i wy inni uczniowie, gdzie piękne obietnice wasze? Wszyscy, powiada Ewangelja św., opuściwszy Go, uciekli.

Trzeba było, aby Zbawiciel nasz doświadczył wszystkich cierpień. Chociaż przewidziany, postępek uczniów zadał bolesną ranę tkliwemu Sercu Jezusowemu. Bo też nic nie zasmuca serca człowieczego tak bardzo, jak odstępstwo, dezercja przyjaciół w czasie próby...

Przed oczyma wszechwiedzącego Syna Bożego przesunęły się wtedy nieprzejrzane szeregi chrześcijan, którzy w biegu późniejszych stuleci, doznawszy mnogich łask i przywilejów, stronić będą od Sakramentu miłości. Niegdyś, za młodych lat, bywali w domu Jego, słuchali Mszy św., pobożnie składali ręce do modlitwy pochwalnej, przystępowali z weselem serca do stołu Pańskiego, a potem, dla względów ludzkich, porzucili boskiego Mistrza, Jego stół, Jego tron i daleko odbiegli od Niego.

Postępowanie takie nader ciężką boleść sprawia Zbawicielowi. Jemu nic nie tajno, wie zatem, na jak wielkie niebezpieczeństwo narażają się uczniowie Jego przez to samo, że unikają Jego obecności. W istocie, żyć zdala od wpływu Najświętszego Sakramentu, żyć zdala od stołu Pańskiego, żyć bez ścisłych stosunków z boskim

Więźniem naszych ołtarzy, to nic innego, jeno skazać się zgóry na grzech i śmierć...

Marjo, Matko Jezusowa i Matko moja, użycz mi nieco tego współczucia, którem przepełnione jest serce Twoje, abym ofiarował Panu memu godne zadośćuczynienie.

Przebacz, Panie Jezu, uczniom Twoim. Przebacz wszystkim chrześcijanom, którzy stronią od Ciebie i kościołów Twoich, a gonią za marą rozkoszy światowych.

Przebacz duszom czyścowym, które niegdyś zaniedbały Ciebie, obecnego w Najświętszym Sakramencie, a teraz pragnieniem wielkiem pragną oglądać Cię i żyć z Tobą.

Przebacz mnie osobliwie, Panie Jezu. Jam nierównie winniejszy od apostołów Twoich. Przestrach kierował ich krokami: Zapewne z ciężkim sercem opuszczali Cię; zapewne nieraz, spoglądając wstecz, szukali Ciebie oczyma skąpanemi we łzach. A ja, przeciwnie, czyż nie jestem zbyt często chłodny i obojętny, gdy mi wypadnie odejść Ciebie? Czy trafiło się kiedy, by utrata Mszy św., Komunji, adoracji do prawdziwego smutku mnie pobudziła?

Puść w niepamięć, Panie Jezu, oschłość i lodowatość serca mojego. Odtąd nie będę się z Tobą rozstawał z własnej chęci, a jeśli zniewolą mnie do tego obowiązki, poddam się twardej konieczności, ale ze szczerą chęcią powrotu jak najrychlejszego.

Postanawiam szerzyć wszędzie zbawienny zwyczaj nawiedzania Ciebie codziennie w Najświętszym Sakramencie.

4. Prośba.

Opuścić Jezusa i odbiec od Niego, czyż to nie największe nieszczęście, jakie duszy może się przydarzyć? Aby je pojąć, trzebaby zgłębić istotę Boga. Z drugiej strony znowu, aby upodobać sobie raz na zawsze w towarzystwie Jezusowem i wytrwać w niem, na to trzeba już być dobrym, czystym, kochającym, trzeba wykonywać wszystkie cnoty, trzeba nawet przygotować się do poświęcenia zdrowia i życia dla stwierdzenia miłości ku Zbawicielowi. Jednem słowem: trzeba mieć odwagę dostateczną, by wraz z Panem Jezusem pić z kielicha gorzkiej Jego męki... Natura na to się wzdryga...

Bez wątpienia dusza, porwana miłością bożą, w chwili uniesienia, po dobrej Komunji naprzykład, może zdobyć się na akt heroiczny, którym postanawia przyjąć z ręki Pańskiej wszelkie krzyże; może zawołać z apostołami: „Pójdźmy i umrzyjmy z Nim“; ale przy pierwszej sposobności szlachetne te uczucia giną, miłość ustępuje bojaźni, dusza uczuwa całą ułomność, niestałość, słabość natury ludzkiej.

Jeśli apostołowie Cię opuścili, Mistrzu jedyny, jakże powinienem lękać się o siebie? Przecie nie jestem ani więcej uczony w szkole Twojej, ni bardziej przywiązany do Ciebie, ni świętszy od nich. Bez łaski Twojej niepodobna mi będzie dotrzymać danych obietnic. Jeślim tak często poniechał służbę Twoją, stało się to dla tej przyczyny, żem więcej liczył na własne siły, niż na pomoc Twoją.

Błagam Cię przeto o wszystkie łaski, które mi będą potrzebne, bym nigdy nie odbieżał Ciebie ku niechybnej zgubie swojej. Naucz mnie sztuki nieufania sobie. Serce moje jest próżne, chwiejne, zmienne. Natchnijże je stałością i męstwem, abym nigdy nie cofnął się przed żadną

ofiarą, gdy jej trzeba będzie do stwierdzenia miłości ku Tobie. Spraw, abym czuł się szczęśliwym, gdy zechcesz podzielić się ze mną goryczą męki Twojej. Obym nigdy nie był z liczby tych, którzy trwają przy Tobie, póki ich karmisz pociechą, lecz odwracają się natychmiast, skoro ich wezwiesz do udziału w cierpieniach Twoich.

Spraw Panie, abym w chwilach życia bolesnych nie szukał pociechy u ludzi, nie opierał się na zawodnem ramieniu człowieka, nie budował nadziei na kapryśnem sercu istoty śmiertelnej, lecz jedynie Tobie zaufał, Jezu eucharystyczny, boś Ty najwierniejszy przyjaciel dusz ludzkich, który zawsze pomóc chce i może.

Pragnę należeć do Ciebie w życiu i w godzinie śmierci. Chcę często powtarzać za św. Pawłem to zapewnienie miłości i wierności mojej: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... W tem wszystkiem zwyciężamy dla Tego, który nas umiłował. Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze

rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym (Rzym. 8, 35—39).

Modlitwa do Jezusa - Hostji.

O Panie Jezu Chryste, światłości prawdziwa, przedwieczna i nieodmienna, który zstąpić raczyłeś w omrocz tego świata, byś oświecił ciemnotę naszej nieświadomości, a wskazał nam drogę ku Ojczyźnie jasności wieczystej, gdzie po wieki aniołom Swym królujesz, wysłuchaj najkorniejszych moich próśb i z łaski pełną szczodrotą rozlej w mem sercu światłość bożą, którą objawiłeś światu, a którą Twe słowo wszędzie głoszone, oznajmia wszystkim narodom ziemi. Udziel mi jej, bym na tej ziemi pielgrzymowania mego rozpoznał ścieżki Twoje, a odrzucając precz pychę i próżność tego świata, depcąc ponęty zmysłów i podniety ciała, za Tobą szedł, Stwórco Ty mój i Zbawicielu, abym miłością wiedziony do

końca trwał przy Tobie w pełni wyrzeczeń się i pokory, w wierze, nadziei i miłości, w czystości, wstrzemięźliwości i posłuszeństwie doskonałem Tobie.

Tyś zaiste zwierciadłem nam żywota i jaśnią wszelakiej świętości. Ty mi wskazujesz drogę szlakami cnoty, abyś mi dał poznanie Prawdy — mnie, który żyłem w omanie błędów, w grzęzawisku grzechu.

Tyś mi się Sam uczynił wzorem, o mój Boże, byś mię przykładem Twym pociągnął. Bym zaś naśladowania Ciebie nie poczytywał za rzecz niepodobną, stawiasz przede mną oto zastępy świętych tysiączne, których żarliwość wiodła śladami Twojemi.

Użycz mi, Jezu miłościwy, żaru Twego ducha! Rozniеć w duszy mej ogień, który przyniosłeś na ziemię, bym wzgardził wszystkiem, co i nikczemne, bym pragnął żyć jedynie Tobie, bym się nie lękał dla Twej miłości w zapomnieniu przez ludzi, opuszczony przez nich, pędzić moje dni. Bądź Ty radością mą, błogością bądź jedyną mojej duszy! Zostawaj ze mną, ja zaś z To-

bą i niech z obcowania tego wykluczony będzie cały świat.

Panem mym bądź i Mistrzem moim; mądrością mą i wiedzą moją! Za Tobą idąc, pobłądzić wszak nie mogę. W Ciebie utkwiwszy wzrok, nie będę zważał na tych, którzy zatrzymaćby mnie usiłowali.

Dla Ciebie niechaj niczem mi trud wszelki będzie i lekkiem brzemię, a słodką przeciwność! Niechaj to sprawi miłość Twoja, ta miłość, której niemasz nic niepodobnego. A nadto korność serca, które, skoro wszystkiego nawet dopełniło, wie, że niczego nie zdołało, coby chwalebnem mogło być przed Tobą.

Tyś mem oczekiwaniem i pragnień wszech ziszczeniem, Tyś życiem mem prawdziwem, światłością serca mego, Ty Panie, który nie opuszczasz dusz, co swą nadzieję złożyły w Tobie, aczkolwiek zsyłasz na nie pokus i nawiedzeń chwile, aby tem snadniej poznały nicość swoją i niemoc bez pomocy Twojej.

O mój Jezu, mój umiłowany, nie pozostawiaj mnie Ty bez pocieszenia w tem ziemskiem mem wygnaniu, ale czyń ze mną, jako przyobie-

całeś i jak w tem Sam upodobanie Twe znajdujesz. Jeśli odejdziesz ode mnie, powracaj w sposobnym czasie, aż gdy dopełnioną zostanie miara walk mych a dopuszczeń Twoich, wprowadzisz mię wraz z sobą w bezmiary Twej wiecystej chwały, w której wraz z Ojcem żyjesz i królujesz po wieki wieków. Amen.

(Tomasz à Kempis).